

Marek SZAJDA

„SZKOŁA URASTAŁA DO RANGI SANKTUARIUM”
Księża Mieczysława Brzozowskiego wspomnienia z lat młodości
w perspektywie doświadczeń jego rówieśników
Szkie w oparciu o relacje historii mówionej

Czyja była wówczas Jelenia Góra? Nie była Lwowem, Warszawą, Kielcami, czyli miastem, w którym zna się każdy pagórek, zaułek, budynek. Nie była rodzinną, swojską przestrzenią. Lękiem napawali przede wszystkim niemieccy lokatorzy, a raczej dotychczasowi właściciele mieszkań, którzy przez kilka miesięcy dzielili swoje pokoje z nowo przybyłymi Polakami. Kto w takiej sytuacji mógł czuć się jak w domu?

Dwadzieścia pięć lat temu na łamach kwartalnika „Ethos”, w dziale „Myśląc Ojczyżna...” ukazał się tekst ks. Mieczysława Brzozowskiego *Kościół i Ojczyżna. Refleksje z młodości*¹. Autor wracał w nim wspomnieniami do lat dzieciństwa spędzonych we Lwowie oraz do lat późniejszych, licealnych, gdy mieszkał w Jeleniej Górze. Prawdopodobnie była to ostatnia pisemna wypowiedź tego wybitnego kapłana i patrioty. Tom, w którym została opublikowana, ukazał się już po jego śmierci².

Tę niezwykłą postać trudno opisać w kilku zdaniach. Jego nie najdłuższe przecież życie było bowiem wypełnione tak wieloma aktywnościami, że można by rozdzielić je na kilka biografii. Mieczysław Brzozowski urodził się w roku 1933 we Lwowie, gdzie mieszkał przez pierwsze lata swojego życia oraz w okresie wojny. Tuż po jej zakończeniu wraz z rodzicami spędził kilka lat na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. W roku 1956 w Lublinie otrzymał święcenia kapłańskie. Z Lubelszczyzną pozostał związany przez całe swoje dorosłe życie. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskiwał kolejne stopnie naukowe, od magistra po doktora habilitowanego, i przez wiele lat był pracownikiem naukowo-dydaktycznym tej uczelni. Wielu absolwentów KUL wspomina go jednak nie tylko jako wykładowcę, ale przede wszystkim jako wychowawcę. Jako rektor lubelskiego seminarium duchownego przygotował do kapłaństwa liczną grupę alumnów. Zawsze był świadkiem miłości do ojczyżny. Pełnił posługę wśród działaczy „Solidarność”, udzielał pomocy

¹ Zob. M. Brzozowski, *Kościół i Ojczyżna. Refleksje z młodości*, „Ethos” 4(1991) nr 3-4(15-16), s. 189-197.

² Por. tamże, s. 189, przyp. red.

osobom represjonowanym i ich rodzinom, był również kapłanem lubelskiego Koła Żołnierzy Armii Krajowej.

W niniejszym szkicu chciałbym przybliżyć czytelnikom atmosferę, jaka panowała w Jeleniej Górze w młodości Mieczysława Brzozowskiego. Zamieszkał on w tym dolnośląskim mieście w roku 1946, stamtąd też – wiedziony powołaniem – wyruszył cztery lata później do lubelskiego seminarium duchownego³. W *Refleksjach z młodości lat* na swojej osi kształtujących go wydarzeń Jelenią Górę umieszczał tuż obok Lwowa, jako że miejsca te w znaczący sposób wpłynęły na jego życiowe wybory, umiłowanie ojczyzny, a także drogę kapłańską. Podejmę zatem próbę ukazania okoliczności, które miały istotne znaczenie dla dojrzewania przyszłego duszpasterza i teologa, w szerszym kontekście – formacji jego rówieśników i kolegów, młodych ludzi, absolwentów jeleniogórskiego liceum z pierwszych lat powojennych.

Wdzięcznym źródłem tego typu analiz okazały się wywiady biograficzne zrealizowane metodą historii mówionej, które przeprowadziłem z grupą byłych jeleniogórczan uczęszczających do Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w latach 1945-1952⁴. Kilkanaście różnego typu narracji, osnutych wokół podobnych wydarzeń i miejsc, tworzy niezwykłą mozaikę – świadectwo dojrzewania pokolenia dzieci drugiej wojny światowej, którym dane było wkraczać w dorosłość w nowej, powojennej rzeczywistości. Wychowawcami ich wszystkich byli ci sami nauczyciele, kształtowały ich podobne wzorce postaw i wartości.

Przywoływane poniżej fragmenty relacji nie dotyczą bezpośrednio postaci księdza Brzozowskiego – chociaż jego osoba pojawiała się w rozmowach z absolwentami – ale ukazują i niejako potwierdzają to wszystko, o czym pisał w swoim wspomnieniu i co uważał za ważne dla procesu swojego dorastania.

ZE LWOWA DO JELENIEJ GÓRY

Tak ksiądz Brzozowski opisał pierwsze wrażenie, jakie wywarło na nim dolnośląskie miasto: „7 lipca 1946 roku przybyłem do Jeleniej Góry. Otaczało

³ Po śmierci księdza Brzozowskiego opublikowany został tom tekstów upamiętniających postać rektora lubelskiego seminarium. Drugie, poszerzone wydanie książki ukazało się w roku 2006 (zob. *Zawsze miał nadzieję – ks. Mieczysław Brzozowski. Świadectwa i wspomnienia*, red. A. Rynio, Kościół Rektoralny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej–Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium, Lublin 2006). Pojawiają się w niej również passusy poświęcone latom licealnym kapłana oraz Jeleniej Górze. Ich autorami byli przede wszystkim koledzy z lat szkolnych, z którymi utrzymywał on nawiązane tuż po wojnie kontakty.

⁴ Wszystkie cytowane wywiady przeprowadziłem w latach 2013-2014. W niniejszym artykule korzystam tylko z wybranych fragmentów niektórych relacji biograficznych historii mówionej. Przytoczone relacje pochodzą z mojego prywatnego archiwum. Zachowana została oryginalna forma wypowiedzi.

mnie piękno przyrody, której nie sposób zapomnieć. Czyste ulice, schludne domy, skrzynie z kwiatami w arkadach otaczających ratusz. A jednak to już nie był mój Lwów”⁵.

W tych kilku zdaniach wyraża się sens doświadczenia, jakie stało się udziałem osób osiedlających się na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. Na początku był zachwyt – trudno to ująć inaczej. Jelenia Góra to jedno z niewielu polskich miast, które nie ucierpiały na skutek działań wojennych. Wojska Armii Czerwonej, które dotarły do Hirschbergu (bo taką nazwę miasto nosiło wcześniej) w maju 1945 roku, po kapitulacji Rzeszy, szybko je zajęły i przekazały pełnomocnikom obwodowym na kraj. Ci zaś sukcesywnie w kolejnych tygodniach przejmowali władzę z rąk niemieckich.. Chociaż większość miast na Dolnym Śląsku przetrwała wojnę w nienaruszonym stanie, to jednak Jelenia Góra, usytuowana wśród gór i pięknych krajobrazów, prezentowała szczególne walory. Te same widoki, które już wiele lat wcześniej zachwycały licznych turystów udających się w Karkonosze, tuż po wojnie cieszyły oczy przybywających z różnych stron polskich „osadników”.

Doświadczenie przywołane przez księdza Brzozowskiego nie odbiegało znacząco od tego, co odczuwali i widzieli jego rówieśnicy. Dla dzieci, które wraz z rodzicami przybywały z różnych stron Polski, poruszanie się w przestrzeni innej niż zrujnowane budynki było czymś niezwykłym. Uwagę przechadzających się uliczkami miasta zwracała przede wszystkim czystość chodników oraz ogródków, widok odległy od scenerii działań wojennych i gruzów. W swoich wspomnieniach dobitnie wyraża to Ewa Reszczyńska-Maćkowiak, która przybyła do miasta z Kielc jeszcze w roku 1945: „Jedno, co pamiętam, że było bardzo czysto. Było jeszcze bardzo dużo Niemców. I te Niemki szorowały te chodniki, sprzątały główną ulicę, to była Kolejowa, 1-go Maja”⁶.

Podobne reminiscencje snuje również Władysława „Ada” Sadomska-Skorupska, która znalazła się w mieście rok później. Do Jeleniej Góry przybyła z Warszawy, gdzie przeżyła czas okupacji. Najpierw wraz z rodziną przeniosła się ze zrujnowanej stolicy do Wrocławia, równie zniszczonego wówczas miasta, a stamtąd – na południowy zachód. „Po południu wysiedliśmy w tej Jeleniej Górze. Ja patrzę, a tutaj jest czyściutko, świeżutko, pozamiatane. Niemki zamiatają takimi szczotkami, że każdy tam ten swój kawałek chodnika zamiatął, dosłownie. Nie tam miotłą, tak jak u nas zamiatą jakiś tam sprzątający – to było taką szczotką, wszystko wyglancowane. I w ogóle nie było tej wojny widać”⁷.

⁵ Brzozowski, dz. cyt., s. 192.

⁶ Wypowiedź E. Reszczyńskiej-Mackowiak, z domu Bernatt, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1947, w rozmowie przeprowadzonej w listopadzie 2013 roku.

⁷ Wypowiedź Władysławy Sadomskiej-Skorupskiej, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1950, w rozmowie przeprowadzonej w lutym 2014 roku.

Dla wielu osób przybywających do miasta czystość, ład i porządek stanowiły antytezę tego, co było dotychczas podstawowym doświadczeniem młodych Polaków. Owe kwiaty czy schludne ulice obiecywały początek prawdziwego nowego życia, z dala od huku bomb czy zniszczonych domów. W mocno nacechowanych emocjami wspomnieniach można odczytać radość, poczucie szczęścia, pozytywnego zaskoczenia. Najlepiej chyba wyrażają to słowa „Ady” Sadowskiej: „No to w ogóle był raj na ziemi. Było coś przepięknego!”⁸.

Ksiądz Brzozowski cytowany tu fragment kończy dramatycznie odmienionymi, zabarwionymi goryczą słowami: „A jednak to już nie był mój Lwów”. W tym sformułowaniu kryje się też nuta rozczarowania, które towarzyszyło osadnikom. Zamieszkiwali piękne i zadbane domy, poruszali się w estetycznej przestrzeni, odwiedzali pobliskie sklepy, była to jednak w pewnym stopniu obca im rzeczywistość. W wypowiedziach wyrażających zachwyt nad miastem to poczucie obcości zdradzają sformułowania takie, jak „dużo Niemców” czy „Niemki zamiatają”. Należałoby zatem zadać proste pytanie: czyja więc była wówczas Jelenia Góra? Nie była Lwowem, Warszawą, Kielcami, czyli miastem, w którym zna się każdy pagórek, zaułek, budynek. Nie była rodziną, swojską przestrzenią, w której nawet małe dziecko czuje się pewnie. Wyjątkowość Jeleniej Góry w powojennym pejzażu urzekła w pierwszym kontakcie, ale później, podczas różnego rodzaju spotkań i prób oswojenia, mogła budzić obawę, strach przed nieznanym. Lękiem napawali przede wszystkim Niemiecycy lokatorzy, a raczej dotychczasowi właściciele mieszkań, którzy przez kilka miesięcy dzielili swoje pokoje z nowo przybyłymi Polakami. Kto w takiej sytuacji mógł czuć się jak w domu?

Ksiądz Brzozowski nie uległ jednak tej atmosferze. Pisał: „W Jeleniej Górze nawiązałem więzy koleżeńskie z Niemcami. [...] Nie rozumiałem, jak można kimś gardzić ze względu na jego narodowość czy pochodzenie”⁹.

Po pewnym czasie ujawniał się też dramat rozgrywający się niejako na drugim planie. Ksiądz Brzozowski wspomina, że po osiedleniu się w Jeleniej Górze po raz pierwszy zobaczył „rodaków żądnych grabieży i zemsty”¹⁰. Nie wszyscy nowi lokatorzy mieli czyste intencje, wielu korzystało z okazji, aby się wzbogacić kosztem niedawnego okupanta. Szabrownictwo było zjawiskiem dość powszechnym. Ponadto poczucie tymczasowości związane z niepewnością, czy zasiedlane tereny trwale przynależą do Polski, i obawa przed przemocą składały się na – opisaną przez Marcina Zarembę – „wielką trwogę”¹¹, która niewątpliwie rzucała cień na dojrzewanie młodych ludzi.

⁸ Tamże.

⁹ B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 195.

¹⁰ Tamże, s. 192.

¹¹ Więcej na ten temat por. M. Z a r e m b a, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak–Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków–Warszawa 2012, s. 271-314.

SZKOŁA

W każdym mieście są miejsca charakterystyczne, w których często się przebywa, o których się mówi, które pozostają w pamięci mimo upływu lat. Takie miejsca pojawiają się również we wspomnieniach księdza Brzozowskiego. W szczególny sposób wspomina Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego, szkołę, w której rozpoczął naukę w roku 1946. Píše: „W Jeleniej Górze – obok domu i kościoła – przemożny wpływ wychowawczy miała przyroda oraz szkoła. [...] Teraz szkoła urastała do rangi sanktuarium, które jakby klamrą spinało wszystko, co szlachetne”¹².

W okresie powojennym szkoła, zupełnie inna niż te funkcjonujące tymczasowo, często w konspiracji, stanowiła jeden z najważniejszych wyznaczników normalności i stabilności. W jej murach spotykała się młodzież z różnych stron, z bagażem różnych okupacyjnych doświadczeń. Liceum, o którym pisze ksiądz Brzozowski, powstało już we wrześniu 1945 roku, było jedną z pierwszych placówek dydaktycznych w powojennym mieście¹³. Zajęcia odbywały się w budynku dawnej niemieckiej Średniej Szkoły Realnej im. Alexandra i Wilhelma von Humboldtów, zbudowanym w roku 1913. Już sam gmach, czteropiętrowy, zwieńczony wieżą z zegarem, budził podziw. Szkoła dysponowała aulą i salą gimnastyczną Klasy mieszczące się w wydzielonych skrzydłach: biologicznym, fizycznym i chemicznym, wyposażone były w imponujące, jak na owe czasy, pomoce dydaktyczne: eksponaty do nauki biologii przechowywane w formalinie czy też aparaturę niezbędną do prowadzenia doświadczeń z zakresu fizyki oraz chemii. W przerwach między lekcjami życie szkolne toczyło się na szerokich i wysokich (na ponad cztery metry) korytarzach, z których okien rozciągał się malowniczy widok na pobliskie wzgórza i brukowane uliczki. Przybywając do szkoły, młodzi ludzie znajdowali w niej wszystko to, co jest niezbędne do normalnego procesu kształcenia.

Rówieśnicy Mieczysława Brzozowskiego w swoich narracjach często przedstawiają szczegóły wyposażenia sal czy wyglądu klas. Ciekawość świata, która zaspokajana była na lekcjach, oraz kontakt z różnego typu nowymi urządzeniami miały pewien wpływ na zainteresowania uczniów i ich późniejszy wybór zawodu. Zbigniew Pusłowski, który po ukończeniu liceum podjął studia na politechnice w Warszawie, tak wspominał przestrzeń „Żeromskiego”: „Za moich czasów to były chyba trzy takie duże pracownie: przyrodnicza, fizyczna i chemiczna. I w tym korytarzu, gdzie były pracownie, [...] po lewej

¹² Brzozowski, dz. cyt., s. 192.

¹³ Por. T. Dyduch, *Trochę historii*, w: *Księga pamiątkowa wydana na 25-lecie Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze*, red. A. Baltyń i in., Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Stefana Żeromskiego, Jelenia Góra 1970, s. 11. Początkowo szkoła nosiła nazwę: Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące w Jeleniej Górze.

stronie był magazyn różnych pomocy naukowych. To była wspaniała rzecz, już począwszy od tunelu aerodynamicznego, gdzie można było, dmuchając, zobaczyć, jaki jest rozkład ciśnień na różnych płaszczyznach [...]. No, myśmy robili – w tej chwili sobie nie mogę przypomnieć – najróżniejsze doświadczenia. Wiem, że na przykład było kółko fizykochemiczne, ja byłem tam szefem od kółka fizycznego¹⁴.

Z sentymentem szkolny gmach wspominała również Wanda Kobyłecka: „A jaki ciekawy wewnątrz był; to z zewnątrz, to może nawet i straszny, bo to takie duże, ale tyle cudownych rzeczy tam było; bo tam były i obserwatorium, i pracownia do malowania¹⁵”.

Na inne elementy wyposażenia szkoły zwrócił uwagę Leszek Wisłocki. Na przyszłym muzyku największe wrażenie wywarł fortepian dobrej, niemieckiej marki: „A w liceum, proszę pana – liceum miało kilka fortepianów, tak że nawet jak były popisy szkoły muzycznej, to raz czy dwa, chyba dwa razy, koncerty się odbyły na fortepianie szkolnym, który tam stoi jeszcze dziś¹⁶”.

Jak wynika z relacji pierwszych absolwentów liceum, ich edukacja przebiegała w wyjątkowo komfortowych warunkach. Nie one jednak zdecydowały o tym, że jeleniogórska szkoła zajęła tak ważne miejsce we wspomnieniach księdza Brzozowskiego, lecz ludzie, których tam spotkał.

NAUCZYCIELE I WYCHOWAWCY

Proces nauczania zależy jest od wielu czynników, ważne są poziom i zaangażowanie uczniów, a decydujące znaczenie mają kompetencje i postawa nauczycieli. O swoich mentorach, którzy potrafili nie tylko skutecznie i atrakcyjnie przekazywać wiedzę, ale również pociągać młodzież własnym przykładem, wspomina również ksiądz Brzozowski. Wymienia trzech nauczycieli, którzy odegrali w jego młodzięcym życiu kluczową rolę: „Nigdy nie zapomnę takich postaci, jak dyrektor Maksymilian Tazbir, prof. Zofia Karwińska¹⁷, zaprzyjaźniona w odległych czasach z bł. Urszulą Ledóchowską, czy ks. dr Stanisław Turkowski. Ci ludzie i im podobni zaważyli na moim sposobie myślenia. To dzięki nim zrozumiałem, czym naprawdę jest Ojczyzna i co Ojczyźnie daje Kościół¹⁸”.

¹⁴ Wypowiedź Zbigniewa Pusłowskiego, absolwenta Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1950, w rozmowie przeprowadzonej w lutym 2014 roku.

¹⁵ Wypowiedź Wandy Kobyłeckiej, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1952, w rozmowie przeprowadzonej w lutym 2014 roku.

¹⁶ Wypowiedź Leszka Wisłockiego, absolwenta Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1950, w rozmowie przeprowadzonej w styczniu 2014 roku.

¹⁷ Zapewne chodziło mu o Zofię Kawińską.

¹⁸ B r z o z o w s k i, dz, cyt. s. 192.

Historię, przedmiot o szczególnym znaczeniu dla wychowaniu patriotycznego, wykładała wówczas Zofia Kawińska, nauczycielka z wieloletnim stażem pracy w przedwojennych klasycznych gimnazjach humanistycznych (większość kadry pedagogicznej – co charakterystyczne dla kadry „Żeromskiego” – zdobyła doświadczenie zawodowe jeszcze przed wojną). Lekcje prowadziła z pasją, unikając ideologicznych wpływów i nie poddając się naciskom władz. Ksiądz Brzozowski wspominał z wdzięcznością: „Miała odwagę nas ostrzegać: «Nie korzystajcie z podręcznika, podręcznik kłamie!»”. W pamięci uczniów zapisała się jako postać znacząca. Potwierdza to relacja klasowego kolegi księdza Brzozowskiego, Leszka Wisłockiego, który również uczęszczał na jej lekcje: „Wspaniałą postacią była nauczycielka, pani Zofia Kawińska. Historii, uczyła historii, starsza pani. Jak zdawaliśmy egzamin z historii, to oczywiście była komisja państwowa, kilka osób było, ale pytała nas nasza pani kochana Zofia Kawińska. Staruszcza, staruszcza, dawno staruszcza była, wtedy mogła mieć sześćdziesiąt parę lat”¹⁹.

Maria Kotschy wyraźnie zapamiętała lekcje historii, chociaż szczególnie interesowała się przedmiotami przyrodniczymi: „Była historyczka [...] oczywiście również starsza, ale która zwiedziła wtedy, tuż przed wojną, prawie cały świat. [...] Niesłychanie były ciekawe te jej wykłady, bo [...] łączyła z jednej strony naukę, którą powinniśmy wiedzieć, ze swoimi własnym przeżyciami”²⁰.

Niezwykle szlachetną i nietuzinkową postacią był drugi dyrektor szkoły Maksymilian Tazbir, który kierował placówką w latach 1946-1949. Najwięcej wspomnień dawni uczniowie wiążą właśnie z jego osobą – nazwisko dyrektora pojawia się w każdym z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów. Nic więc dziwnego, że kilkakrotnie wspomina o nim również ksiądz Brzozowski. Pisze między innymi: „Jakże wdzięczny jestem dyrektorowi M. Tazbirowi, który publicznie w auli szkolnej wypowiedział słowa: «Chylę skroń przed bohaterstwem dziewcząt i chłopców – żołnierzy Armii Krajowej». A były to czasy, w których wypisywano na murach slogany o «zapłutych karłach reakcji»”²¹.

Krótką charakterystykę Tazbira w swojej relacji ciekawie zarysowuje Lech Sadowski, który dobrze zapamiętał ówczesnego dyrektora: „Nigdy mnie nie uczył [...]. On tylko miał tak zwane odprawy na początku każdego dnia, prawie każdego. Ale wszyscy zbierali się w auli i tam on wchodził na mównicę, i nam przekazywał różne informacje. A te informacje to były naprawdę słowa jakiegoś wielkiego autorytetu. Powiem tak: robił ogromne wrażenie. Oczywiście mówił

¹⁹ Wypowiedź Leszka Wisłockiego.

²⁰ Wypowiedź Marii Kotschy, z domu Siwińskiej, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1949, w rozmowie przeprowadzonej w styczniu 2014 roku.

²¹ B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 193.

piękną polszczyzną, [tego] już nie chcę dodawać, bo to wszyscy wiedzą. Rugał nas, na przykład jak były jakieś kradzieże. Ktoś tam komuś czapkę ukradł czy płaszcz, czy tam kurtkę. Więc rugał nas, ale mówił inaczej, niż normalnie się mówi o takich działaniach negatywnych, przestępczych prawie. On na przykład mówił: wyobraźcie sobie, że w naszej szkole znaleźli się tacy ludzie, co tam komuś jakieś pieniądze albo tam coś ukradli, i mówił: jak oni nisko upadli. Nie mówił, że to są złodzieje, ale jak oni nisko upadli. Po drugie, to był wielki patriota i pięknie mówił po polsku. To polonista w każdym calu. Jego zdania były... Intonacja, tak jak aktor mówił, po prostu. Oczywiście powoli, z namaszczeniem²².

Właściwie każdy z uczniów mógłby przekazać inny, ale zawsze pozytywny obraz Maksymilina Tazbira. O tym, jak niezwykła była to postać, świadczą słowa Ireny Kamieńskiej-Siuty z jej relacji o jednym ze zjazdów absolwentów w latach sześćdziesiątych, w którym uczestniczył również były dyrektor²³: „Już po, bo dwudziestolecie czy dwudziestopięciolecie szkoły było takie bardzo uroczyste [...] Tazbir przyjechał. Nasi chłopcy, koledzy, wnieśli go na rękach do auli²⁴. Świadectwem przywiązania uczniów do dyrektora i nauczyciela polonisty jest ufundowana przez nich w roku 2000 tablica pamiątkowa umieszczona w budynku szkoły. Widnieją na niej słowa zaczerpnięte z *Dziadów* Adama Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie²⁵”.

Siła oddziaływania Maksymiliana Tazbira na młode pokolenie nie wynikała bynajmniej jedynie z jego talentów oratorskich czy znakomitej polszczyzny. Był on człowiekiem niezwykle wiernym wyznawanym wartościom. W okresie międzywojennym pracował jako nauczyciel w szkołach Warszawy, tam też w czasie wojny organizował tajne nauczanie. Był członkiem podziemnego departamentu oświaty Delegatury Rządu na Kraj. Swoją misję pedagogiczną realizował przez całe życie, również po wyjeździe z Jeleniej Góry. Opuszczał miasto z nakazu – była to kara za jego patriotyczną postawę. W roku 1949 został pozbawiony stanowiska i wydalony z pracy, ponieważ wstawił się za uczniami, którzy na terenie szkoły założyli nielegalną organizację niepodległościową. To właśnie o takich ludziach pisze książkę Brzozowski: „Szczególny hołd należy się moim profesorom, którzy po 1950 r. za odwagę wyrażania prawdy stracili pracę, i moim kolegom, którym złamano życie²⁶”.

²² Wypowiedź Lecha Sadowskiego, ucznia Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w latach 1946-1949, w rozmowie przeprowadzonej w lutym 2014 roku.

²³ Zob. *Maksymilian Tazbir*, Strona internetowa Stowarzyszenia Przyjaciół Miasta Kamińska, <http://www.spmk.webserwer.pl/mata.html>.

²⁴ Wypowiedź Ireny Kamieńskiej-Siuty, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1947, w rozmowie przeprowadzonej w lutym 2014 roku.

²⁵ *Maksymilian Tazbir*, Tablice pamiątkowe w Jeleniej Górze, <http://www.tp-jg.ovh.org/katalog.php?cid=3&id=48&PHPSESSID=c8db25549fd56a921f5268a8461663a3>.

²⁶ B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 197.

Znaczącą postacią dla przyszłego duszpasterza był zapewne nauczyciel religii ks. Stanisław Turkowski, młody prezbiter posługujący w miejscowej farze. Kapłan ten pochodził z Sanoka, a do seminarium duchownego wstąpił we Lwowie jeszcze przed drugą wojną światową. W roku 1942 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Eugeniusza Baziaka i zaledwie trzy lata później, podczas masowych przesiedleń ludności kresowej, trafił na tak zwane Ziemie Zachodnie. Początkowo pełnił posługę kapłańską w Kuźnicy Raciborskiej, później w Oleśnicy, a w latach 1949-1951 jako wikariusz w parafii św. Erazma i Pankracego, u boku ks. Dominka Kostiała w Jeleniej Górze²⁷. Już choćby ze względu na sentyment do Lwowa ksiądz Turkowski mógł być bliski Mieczysławowi Brzozowskiemu, ale katecheta urzekał też uczniów swoją osobowością, sposobem bycia i wiedzą. Z wielkim rozrzewnieniem wspominała go Ewa Ołpińska: „Ksiądz Turkowski – cudowna postać! Zresztą z księdzem Turkowskim byłam zaprzyjaźniona do końca tutaj, we Wrocławiu. Ksiądz Turkowski przyszedł do nas jako młody – tak jak potem żeśmy sobie liczyli – jako bardzo młody jeszcze ksiądz. Miał chyba trzydzieści lat. Wspaniały, postawny z takim tubalnym głosem, który mu do końca życia został. [...] Był piękną postacią. Bardzo mądry ksiądz”²⁸. Dość szybko zalety tego kapłana dostrzegli również administratorzy apostołscy, później metropolici wrocławscy, którzy najpierw powierzyli mu prefekturę w seminarium duchownym, a po niedługim czasie kierownictwo wydziału katechetycznego kurii, zwanego wówczas wydziałem nauki chrześcijańskiej. Tuż po śmierci kapłana, w jednym z jego biogramów, ks. Józef Pater nazwał go „sługą katechezy”²⁹, wielu jego jeleniogórskich uczniów do dziś mówi natomiast po prostu o „kochanym księdzu Turkowskim”.

Można przypuszczać, że przykład szkolnego katechety miał wpływ na wybór drogi życiowej dokonany przez Mieczysława Brzozowskiego, który był nie tylko uczniem księdza Turkowskiego, ale również jego baczny obserwatorem i naśladowcą³⁰. Ksiądz Turkowski często towarzyszył młodym ludziom na ich

²⁷ Szerzej na temat księdza Stanisława Turkowskiego zob. S. W ó j c i k, *Ksiądz Infułat Stanisław Turkowski – nestor pracy katechetycznej w Archidiecezji Wrocławskiej*, wydano nakładem autora, Wrocław 1995.

²⁸ Wypowiedź Ewy Ołpińskiej, z domu Pusłowskiej, uczennicy Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w latach 1946-1949, w rozmowie przeprowadzonej w listopadzie 2013 roku.

²⁹ J. P a t e r, *Śp. Ks. Infułat Stanisław Jan Turkowski (1919-2010). Sługa katechezy*, w: „Nowe Życie”, marzec 2011, http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/stara_strona/numery/032011/07.html.

³⁰ Rola kapłana w procesie dojrzewania młodego człowieka wydaje się znamieną, zwłaszcza gdy ksiądz jest osobą światłą, otwartą czy też wzorcem postawy patriotycznej. Takie przypadki nie były rzadkością. Świadczą o tym na przykład dzienniki Józefa Tischnera z jego lat licealnych. Wpływ prezbitera i dobrego filozofa ks. Włodzimierza Pilchowskiego oddziaływał na wybór powołania i kształtowanie wartości późniejszego twórcy *Etyki solidarności* (por. J. T i s c h n e r, *Dzienniki 1944-1950*, Znak, Kraków 2014, s. 85-96).

dalszych drogach życiowych, podtrzymywał kontakty ze swoimi wychowankami, był zapraszany do ich domów, chętnie też odwiedzał Jelenią Górę. Również w przypadku Brzozowskiego kontakt trwał, czego widocznym świadectwem jest obecność Turkowskiego na prymicyjnej Eucharystii celebrowanej w roku 1956 w stolicy Karkonoszy przez neoprezbitera³¹. Jako gość wygłosił homilię. Sam infulat poświęcił swoim relacjom i spotkaniom z księdzem Brzozowskim tekst wspomnieniowy, który ukazał się w tomie *Zawsze miał nadzieję*. Tam to nazywa lubelskiego kapłana mianem „najwybitniejszego z wychowanków”³².

Jedną z ważniejszych organizacji młodzieżowych działających w liceum było harcerstwo, w pierwszych powojennych latach zachowujące niepodległościowego ducha, niezależne jeszcze od komunistycznej władzy. Ksiądz Brzozowski nie wspomina wprawdzie o harcerstwie w swoich *Refleksjach z młodzieńczych lat*, nie oznacza to jednak, że organizacja ta, tak wówczas popularna w liceum imienia Żeromskiego, nie miała na niego żadnego wpływu. W męskich drużynach: 2. Dolnośląskiej Wodnej Drużynie Harcerskiej oraz 22. Lotniczej Drużynie Harcerskiej, było wielu uczniów, którzy z harcerstwem zetknęli się już w czasie wojny, służąc w Szarych Szeregach. Brzozowski miał z nimi kontakt na co dzień i choć prawdopodobnie nie uczestniczył w zbiórkach, to z pewnością był świadkiem harcerskich apeli czy spotkań, które odbywały się w harcówce na poddaszu szkoły³³.

JELENIOGÓRSKIE ORLĘTA

W roku 1949 utworzone zostały Orłęce Oddziały Bojowe – organizacja ta powstała z inicjatywy ucznia szkoły Antoniego Chylińskiego, pragnącego w konkretny sposób przeciwstawić się komunistycznej władzy. Dołączyło do niego jeszcze kilku kolegów, rówieśników, którzy również chcieli działać dla dobra Polski. W ciągu paru miesięcy udało im się wydrukować i rozlepić kilka ulotek wymierzonych przeciwko systemowi komunistycznemu. Na skutek denuncjacji cała grupa została zdekonspirowana i aresztowana. W wyniku dochodzenia i procesu młodzi chłopcy zostali skazani na kary do ośmiu lat więzienia³⁴. Zagrożenie, jakie rzekomo ich działalność stanowiła dla ustroju, nagłośniono poprzez proces i wyrok, a kilkunastoletnich uczniów przedsta-

³¹ Potwierdza to ks. Franciszek Krosman, wikariusz jeleniogórskiej parafii w roku 1956, późniejszy proboszcz, w rozmowie przeprowadzonej w listopadzie 2013 roku.

³² Zob. S. T u r k o w s k i, *Najwybitniejszy z wychowanków*, w: *Zawsze miał nadzieję*, s. 52-70.

³³ Tadeusz Szafrąński sugeruje, że Brzozowski nie wstąpił do harcerstwa z powodów zdrowotnych (por. T. S z a f r a ń s k i, *Miecio*, w: *Zawsze miał nadzieję*, s. 25).

³⁴ Por. R. K l e m e n t o w s k i, W. S z c z e r e p a, *Jeleniogórskie orłęta*, Archiwum-System, Jelenia Góra 2011, s. 75.

wiono jako niebezpiecznych bandytów. Ich kilkuletni pobyt w więzieniu do dziś pozostaje „wizytówką” panującego wówczas głębokiego stalinizmu. Być może najtragiczniejszymi konsekwencjami pozbawienia wolności były dla skazanych chłopców brak możliwości kontynuowania nauki, dorastania wśród rówieśników i utrata młodości.

Historia Orląt z Jeleniej Góry mocno oddziaływała na księdza Brzozowskiego (potwierdza to jego przyjaciel Tadeusz Szafrąński³⁵). W kilku zdaniach, jakby świeżo zapisanych w pamięci, kapłan już po latach relacjonuje ostatnią rozprawę, na której z pewnością był obecny: „Szczególnie pamiętam Antoniego Chylińskiego; miał lat 16. Jego ojciec był zesłany na Sybir, starszy brat zginął w Powstaniu Warszawskim. Na sali rozpraw z jego rodziny siedziała tylko matka, skamieniała z bólu jak Niobe. I oto, gdy wszyscy przyznawali się do winy – on jeden miał odwagę w ostatnim słowie zawołać: «Wszystko, co pan prokurator powiedział – jest kłamstwem!». Był to dzień mojej matury pisemnej. Tego dramatu nie zapomnę nigdy, jak Józef Mackiewicz nie mógł zapomnieć grobów otwartych w Katyniu”³⁶.

W zbliżony sposób dramat ten ukazuje dziennik „Ady” Skorupskiej-Sadomskiej, która pod datą 17 maja 1950 zapisała: „Chyliński przyznał się do winy. Oświadczył, że żałuje, bo utracił szkołę i wolność, ale nic więcej do skruchy go nie skłania. Zarzucił nieprawdę kilku faktom przytoczonym przez prokuratora i wreszcie prosił o łaskę dla kolegów i jak najsprawiedliwszy wymiar kary dla siebie. Wreszcie się popłakał”³⁷.

Proces Orląt stał się szczególnym doświadczeniem pokolenia pierwszych absolwentów szkoły. W wielu narracjach byłych uczniów pojawiają się wspomnienia dotyczące skazanych kolegów. Zapamiętano ich jako odważnych chłopców, jako rówieśników, którzy za swoje oddanie Ojczyźnie zapłacili wysoką cenę. Nawet jeśli zasługę grupy młodych ludzi stanowiło tylko drukowanie ulotek, to ich odważna postawa mocno wpłynęła na szkolnych kolegów, a proces dobitnie pokazał, czym w rzeczywistości były rządy komunistów w Polsce.

*

„Dziś, po latach, chcę złożyć hołd Rodzicom, wychowawcom, a szczególnie Liceum im. S. Żeromskiego w Jeleniej Górze. Im zawdzięczam zrozumienie, czym Kościół jest dla każdego narodu, a tym samym i dla Polski, dla

³⁵ Por. S z a f r a ń s k i, dz. cyt., s. 28.

³⁶ B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 196.

³⁷ Fragment dziennika Władysławy Sadomskiej-Skorupskiej (w posiadaniu autora).

jej kultury”³⁸ – w tych wzniosłych słowach ksiądz Brzozowski kończył swoją refleksję sprzed lat. Dziękował za to wszystko, co dało mu podstawy do godnego życia, poszanowania wartości, oddania Bogu i Ojczyźnie. „Opuszczając szkołę – pisał – byłem głęboko przekonany, że patriotyzm jest nakazem Bożym. Każdy naród posiada jakieś Boże moce, które winien przyjąć i rozwijać. W ten sposób rodzi się kultura stanowiąca o istocie narodu”³⁹.

Choć nie wszyscy absolwenci jeleniogórskiej szkoły z tamtego okresu mieli później tak doniosłe zasługi w działalności na rzecz Polski, jak lubelski pedagog i rektor seminarium, to jednak zostali podobnie ukształtowani. Zdecydowana większość ukończyła studia wyższe, wielu uzyskało tytuły doktora lub profesora, co świadczy o tym, że licealnych lat nie zmarnowali. W różnych środowiskach stanowili elity, czy to intelektualne, czy społeczne. Wartości, które im powierzono, uzyskaną w szkole wiedzę i umiejętności potrafili przekazać innym. Znaczący jest również fakt, że nawet po latach nie zapomnieli o szkole, profesorach i o dawnych koleżeńskich relacjach. Pamiętali też o Jeleniej Górze. Interującym podsumowaniem tych rozważań może być wypowiedź Sławomira Podolaka: „Nazywam [rzeczywistość lat powojennych – M.S.] kompleksem wyspy bezludnej. [...] Czy syndromem, powiedzmy sobie. Jak pan się urodzi w Polsce i jest dzieckiem, to ma pan kolegów z przedszkola, później ma pan dzieci znajomych rodziców, później ma pan podwórko, później ma pan harcerstwo, później jeszcze coś tam. Tych kręgów jest ogromna ilość. W Jeleniej Górze były tylko te dzieci, które chodziły do szkoły z nami, innych nie było po prostu. Tak że myśmy w zasadzie dwadzieścia cztery godziny niemal ze sobą przebywali, bawiliśmy się i jakiś tam sport żeśmy razem uprawiali, i do harcerstwa żeśmy należeli”⁴⁰.

Młodzi ludzie wzrastali w Jeleniej Górze bardzo związani z sobą, w szkole, gdzie niemal każdy znał każdego, gdzie nauczyciel był prawdziwym autorytetem, a patriotyczna postawa kolegów prawdopodobnie najważniejszym doświadczeniem okresu dojrzewania. Taka była rzeczywistość, o czym świadczą nie tylko wspomnienia lubelskiego kapłana czy relacje jego kolegów ze szkolnej ławy. Nade wszystko bowiem ukazuje to świadectwo życia każdego z nich. Być może jest w tym jakiś obraz całego pokolenia, które stracone podczas wojny dzieciństwo rekompensowało znakomicie wykorzystanymi latami licealnymi. Niewątpliwie było tak w szkole i mieście, które oferowały zdecydowanie więcej, niż ówcześni nastolatki mogli oczekiwać. O tym, że jeleniogórski epizod w życiu księdza Brzozowskiego zaowocował, z pewnością mógł się przekonać każdy, kto go znał.

³⁸ Brzozowski, dz. cyt., s. 197.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Wypowiedź Sławomira Podolaka, absolwenta Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1949, w rozmowie przeprowadzonej w listopadzie 2013 roku.